

WESOŁE ABC

Z b a w c a

Dwa dni leżałem już w barłogu, naprzemian śpiąc, to znów rozglądając się tępych wzrokiem po ubogich sprzętach mojego pokoju. Nic tu już nie było do sprzedania.



Przy ocenie tego stanu rzeczy nie wchodziły w grę żadne sentymenty dla pamiątek rodzinnych, ani wzgląd na niezbędność przedmiotów osobistego użytku. Poprostu nie tu nie przedstawiało jakiegokolwiek wartości dla handlarzy, którzy z całą ochotą dokonali kilkakrotnie szczegółowego remanentu mojego inwentarza.

— Gu nys cy koifen! — orzekł

To i owo

WYROBY FIRMOWE

Dyrektor wielkiego magazynu mebli, ze zdziwieniem wita w biurze swego sekretarza, pana Edmunda, o niezwykle wczesnej porze.

— Panie Edmunde, jestem zachwycony pańską punktualnością! Co się stało — pan przed godziną ósmą! Kupił pan sobie budzik!

— Wczoraj, panie szefie, przynieśli już mi do domu zamówione nasze łóżko firmowe... (f)

FORMA DYPLMATYCZNA

Hrabianka, ubrana w letnią suknię z niezwykle pięknej białej koronki, wybierała się na przejażdżkę otwartym autem. Niestety — o szyby pałacowych okien zaczyna bić deszcz. Niech zachmurzone. Hrabianka zadąsana zwraca się do starego sługi:

— Wojciechu, Czy to się dziś wyjaśni? Czy ten deszcz nareszcie przestanie padać?

— Napewno się wyjaśni, proszę jaśnie pańki. (f)

CUDOWNE MIASTO

— Wiesz, nie wiedziałem, że Warszawa jest takim cudownym miastem.

— Tak ci się podoba?

— Ach nie, tylko tu można zrobić fantastyczny majątek. Przyjechałem z kilkoma ziołami w kieszeni i dziś mam...

— No?

— Kilka tysięcy długów! Zobaczysz, ja tu dojdę do fortuny! (f)

z serdecznym współczuciem w głosie szpakobrody patriarchy, patrząc mi smutnie w oczy.

Jego następcy byli tego samego zdania.

Od głodowej śmierci mógł mnie wybawić tylko cud.

Najbardziej bolała mnie strata, jaką poniesie, wskutek mojego zgonu, społeczeństwo.

— Nawet nie wiecie, frajery, kogo tracie, — myślałem słowami Nerona.

Nagle do drzwi ktoś lekko zapukał.

Nie spodziewałem się nikogo. Zresztą, nie chciało mi się wstawać.

Pukanie powtórzyło się. Było już energiczniejsze. Czulem, że mieniany gość tak łatwo nie odejdzie. Coś przykuło moje członki do miejsca. Dziwny upór wewnętrzny nie pozwolił mi się ruszyć.

Nieruchomym wzrokiem wpatrywałem się w bielejące w mroku drzwi, jakgdyby usiłując dorzeć przez nie osobę, stojącą po drugiej stronie.

Teraz dosłyszałem ciche chrobotanie w zamku i drzwi powoli uchyliły się. Drobna postać wślizgnęła się do środka ruchem złodzieja na filmie.

— Mam cię, ptaszku! — zawołałem, chwytając go za kark.

Był warty i drżał jak osika.

Roześmiałem się i popchnąłem go w głąb pokoju. Potem zapaliłem światło i spojrzałem na swego jeńca.

Wyglądał jak panienka w jaskini zbójców.

— Rozbieraj się! — rzekłem surowo.

Zawahał się, chciał coś powiedzieć, ale posłusznie zdjął marynarkę.

— Spodnie! — dysponowałem.

Spojrzał błagalnie, ale w mojej twarzy nie było litości.

— Palisz? — zapytałem, podczas gdy ściągał dolną część garderoby.

— Tak, — wyjąkał, podnosząc oczy ze zdziwieniem.

— Gdzie masz papierosy?

— Tu, zaraz, — podał mi usługę nie pudełko, wyjęte ze spodni.

Zapaliłem z rozkoszą. Od dwóch dni po raz pierwszy.

Potem włożyłem jego ubranie.

Był tego samego wzrostu, tylko szczuplejszy. Marynarka trochę trzeszczała.

— Mogłbym cię zabić, — powiedziałem.

Zadrżał i trwoga odmalowała się znów na jego twarzy.



Intruz oparł się plecami o drzwi, z ręką na kłame, gotów każdej chwili do ucieczki.

Cisza głęboka w pokoju ośmieliła go. Dał krok naprzód, potracając w ciemności stołek. Zatrzymał się przez chwilę, poczem wyjął zapalki.

Potańczę jedną o pudełko i okrzyk przerażenia wyrwał się z jego piersi.

Jednocześnie zerwałem się z siennika i jednym skokiem byłem już przy nim.

— Ale nie lubię mokrej roboty — uspokoiłem go.

Odetchnął z ulgą.

— Ile masz pieniędzy? — zapytałem, przeszukując kieszenie.

— Siedem złotych, czterdzieści groszy, tam w woreczku...

Sprawdziłem sumę. Zgadzało się. Wyjąłem z kieszeni wytrychy, sznurek, kozik i położyłem na stole.

— Kładź się. Już późno — powiedziałem łagodnie. — Przyjdę rano.

Położył się posłusznie. Nakryłem go dywanikiem i wyszedłem.

W klubie było już rojno.

Pierwszy bank założyłem z pięciu złotych. Obeszło mi jedenaście rąk. Zgarnąłem siedemset złotych.

Do rana wygrałem tysiąc trzysta.



Kiedy wchodziłem na palcach do swego nokoju, powitało mnie głębokie chrapanie.

Mój złodziej spał jak dziecko.

Śniadanie zjedliśmy razem. Potem wyszedłem kupić dla siebie ubranie.

Swojemu zbawcy kupilem na pamiątkę komplet angielskich wytrychów.

Quas

ZROZUMIAŁ

— Co pan zamyśla robić, panie Eff?

— Jadę z kajakiem...

— Kajak? Co za jeden? Nie znam...

— Uś! Kajak to łódź.

— Aha, Kajak z Łodzi! Nie pracuję z nim. Nie znam. (p)

MALŻEŃSTWO

8-letni Jurek, siedząc przy kolacji, przy gościach oświadcza głośno:

— Ja się nigdy nie ożenię!

Goście wybuchają śmiechem, rodzice patrzą z dumą na docipnego synka, a ojciec pyta się:

— Jureczku, koniecznie chcesz być starym kawalerem? Dlaczego to?

— Och! — odpowiada mały zwolennik celibatu — mieszkam z człowiekiem żonatym i już dobrze wiem, co to jest małżeństwo (f)

ZMARTWIENIE?

— Dlaczegoś taki zirygowany?

— Muszę zmienić banknot stu-złotowy!

— Czy to takie straszne?

— Nn...nie. Ale nie mam go! (g)

SPOSÓB

Jeżeli chcesz poznać wady jakiejś kobiety, zacznij ją chwalić przed inną kobietą. (f)

W RESTAURACJI

Tristan Bernard przyszedł kiedyś do pewnej restauracji. Była już godzina późna w nocy i w kuchni nie było nawet połowy potraw wymienionych na karcie.

Kiedy przyszło do deseru, kelner uprzedza:

— Niestety niema już ani placaka, ani lodów, ani kompotu...

Tristan Bernard przerywa zniecierpliwiony:

— No, a trochę rachunków zostało tam jeszcze...? (g).

STRAŻ OGNIOWA

Do pana Kalasantego Piórkiewicza przybiega zadyszany pomocnik szewki z warsztatu na drugim krańcu miasteczka. Staje przed panem Piórkiewiczem na baczność, melduje się posłusznie i woła:

— Panie komendancie, trzeba bić w bęben! Pożar w Wilkowicach!

Pan Piórkiewicz, komendant miejscowej ochotniczej straży pożarnej, przeciera fularową chustką okulary i pyta swego czynnego obserwatora:

— A ty skąd wiesz??

— Właśnie dostałem kartkę pocztową z Wilkowic. Zawiadamiają, że... (f)

Saga rodu Cypermanów

Synek Cypermana, Jakóbek, okropnie sepleni. Cypermanowi radzą, ażeby oddał Jakóbka do specjalnej szkoły, gdzie usuną tę wadę wymowy.

Ale Cyperman nie daje się przekonać.

— POCO? On bardzo dobrze sepleni! (f)

Tego samego Cypermana namawiano na wyjazd, na wycieczkę morską. Cyperman i teraz także nie daje się namówić.

— POCO jechać? Ja nie jeżdżę okrętem. Na morzu jest się za bardzo w rękach Opatrzności. (f)

Kiedy Cyperman poszedł do wojska, nigdy nie umiał znaleźć swego miejsca na zbiorce. Plutonowy Węgiełek codziennie musiał rugać Cypermana:

— Cyperman, gdzie stoisz, ofermo jedna? Marsz — stań na samym końcu!

— Jak ja mam stanąć na samym końcu? Tam już ktoś stoi...

Cyperman bardzo kocha swego Jakóbka. Oto najlepszy dowód troskliwości.

Kiedy na wsi paliła się willa, którą Cypermanowie wynajęli na lato i gdy odważny dozorca willi wyratował Jakóbka z pożaru, Cyperman przyjął dozorcę z groźną miną:

— Patrz pan na tego Jakóbka! Patrz pan, jak on wygląda! No, kto zapłaci za to zniszczone ubranie?... (f)

Ojciec Cypermana, stary Cyperman, zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku. Samochód, którym jechał, rozbił się na słynnym „zakręcie śmierci” w Wilanowie.

Cyperman-syn otrzymał 40 tys. zł. odszkodowania. Inkasując pieniądze, wzdycha:

— Czterdzieści tysięcy! Biedny mój tato, jakby on się cieszył... (f)

Smiech w kuluarach

OPATENTOWAĆ

W kołach prawniczych opowiadają, że jest niezawodny sposób wyegzekwowania należności z weksłu.

Powierzyć sprawę adwokatowi K., wręczyć mu weksel, adwokat weksel zgubi, a... ojciec adwokata znany laryngolog warszawski, wykupi weksel i zapłaci wszelkie koszty. (r).

PAPA PŁACI

O ojcu tegoż adwokata, krąży jeszcze inna anegdota.

Syn - adwokat, słynący z roztargnienia, nałogowo zapomina terminów w procesach, a skutki tego ponosi ojciec.

To też papa, jak utrzymują złośliwi, buduje własnym kosztem w Grochowie blok mieszkalny dla klientów syna, którzy przegrali procesy lokatorskie. (r).

ZAMKNAĆ DRZWI!

W sądzie grodzkim oskarżony o kradzież zwraca się do sędziego:

— Wysoka proceduro! Proszę o rozpatrzenie mej sprawy przy drzwiach zamkniętych.

Sędzia: — Jaki powód, czy sprawa dotyczy obrazu moralności, czy bluźnierstwa?

— Nie, ale tutaj są przeciwni.

SPRAWA MIESZKANIOWA

Do znanego obrońcy w procesach karnych przychodzi kilku klientów i opowiadają o swej bolączce:

— Panie mecenaszu, mam sprawę mieszkaniową...

Adwokat: — Ja tych spraw nie przyjmuję, ja nie jestem cywilistą.

— Oj, co jest, musi pan przyjąć.

— Dlaczego? Co to za sprawa?

— Głupia historia. „Zrobiliśmy” mieszkanie... (r).

AMNESTJA

Do mecenasza P. ktoś telefonuje:

— Wiwaj, panie mecenaszu, amnestycjum jest.

— Czego się pan cieszysz?

— No, jakto? To mnie nie wyrzuca z mieszkania.

— Ale amnestja jest tylko dla kryminalistów.

— To ładna sprawiedliwość. Złodziej to ma nagrodę, a ja, uczciwy człowiek, nic nie dostaję... (r)

KWESTJA PRAWNA

Do kancelarii adwokata wpada jak wichur jegośność i od progu woła:

— Panie mecenaszu, czy można go zrobić kryminalnie?

— Ale kogo, co i za co?

— Ja się pytam, czy można go zrobić kryminalnie, bo cywilnie nie chce...

— A co on zrobił?

— Nie płaci weksla... (r)

Rozmaitości

ZŁOTE MYŚLI HANDLOWCA

„To co mężczyzna obiecuje kobiecie i to co kobieta opowiada mężczyźnie — to jest jeden i ten sam... weksel z prywatnym żyrem.” (p).

RENDEZ-VOUS

Popularny aktor B. bawiąc przed kilku laty w Zakopanem, poznał uroczą blondynkę. Po godzinnej wspólnej przechadzce pożegnali się, postanawiając na jutro ponownie się spotkać.

— Może spotkamy się o godzinie czwartej? — zaproponował p. B. — Czy ta pora odpowiada pani?

— Owszem. A więc u Trzaski! Nazajutrz o godzinie czwartej p. B. czekał w cukierni. Czekal cierpliwie przez dwie godziny. Dama nie zjawiła się.

„Po kilku latach aktor, spacerując Alejami Ujazdowskimi spotyka jakąś niewiastę, która jaknajwyraźniej daje mu do zrozumienia, że powinien jej się uklonić. Któż to może być, do licha! Ach, racja, to ta blondynka z przed czterech lat w Zakopanem!

— I ja pana z ledwością poznałam — powiada znajoma. — Utył pan znacznie.

— No, nie dziwnego — odzywa się p. B. — skoro pani mi każe czekać na siebie przez cztery lata w cukierni... (g).

KURACJA ODTŁUSZCZAJĄCA

Popularny reżyser filmowy W. znany ze swej tuszy siedzi podczas przerwy w zdjęciach nocnych w gronie artystów w pewnej restauracji.

Wyglądzeni po trudach pracy zamawiają wszyscy obfity posiłek, podczas gdy p. W. każe sobie podać tylko kilka pomidorów.

Widząc zdumione miny swych współbiesiadników, reżyser wyjaśnia:

— Nie dziwcie się! Chcę zeszczupić i przeprowadzam łagodną kurację odtłuszczającą. Dziś właśnie przypada mój bezmięsny dzień.

W tej chwili zegar wydzwońił północ. W. zawołał głośno na kelnera:

— Panie ober, dla mnie podwójną porcję befsztyku, ale szybko... (g)

PRZED OŚWIADCZYNAMI



— Przepraszam, kochanie, ale nie wiedziałem, że to twój ojciec.

Humor francuski



— Jaki sztandar wywiesić w święto narodowe? Trójkolorowy, czy też czerwony?